

HISTORIA

Katolicy we władzach PRL

Losy polskiego katolicyzmu w czasach Polski Ludowej pokazują fałszywość tezy o „komunistycznym” bądź „totalitarnym” charakterze tamtego państwa

Paweł Siergiejczyk

W IPN-owskim żargonie powojenna Polska określana jest wyłącznie przymiotnikiem „komunistyczna”, czemu towarzyszy dopowiedzenie, że był to „system totalitarny”. Prawdziwe dzieje Polski Ludowej są jednak znacznie bardziej skomplikowane – a przy tym ciekawsze – niż propagandowe schematy wciskane do głów Polaków, zwłaszcza tych młodszych, którzy tamtych czasów nie pamiętają lub nie znają. Niestety, w zakłamywaniu naszej historii przodują ludzie Kościoła katolickiego – zarówno duchowni, jak i świeccy, którzy zwykle afiszują się ze swoją religijnością (jak obecny prezes IPN i kandydat PiS na prezydenta). Tymczasem właśnie losy polskiego katolicyzmu w czasach PRL są najlepszym dowodem na fałszywość tezy o „komunistycznym” bądź „totalitarnym” charakterze tamtego państwa.

Warto zawsze pamiętać, że Polska była jedynym krajem podporządkowanym Moskwie, w którym dominowało wyznanie rzymskokatolickie. Stanowiło to jeden z ważniejszych powodów, dla których budowanie ustroju wzorowanego wprost na radzieckim okazało się niemożliwe. „Polska droga do socjalizmu” musiała uwzględniać siłę i znaczenie Kościoła, tym bardziej że władza PPR, a potem PZPR przez cały okres swojego istnienia wszelkimi sposobami zabiegała o uzyskanie legitymacji społecznej. Jednym z tych sposobów było dążenie do porozumienia z hierarchią kościelną, która – co warto szczególnie dziś podkreślać – nigdy takiego porozumienia nie odrzucała. Doskonale rozumiała

bowiem, że Kościół powinien funkcjonować w każdych warunkach, również pod rządami partii, która oficjalnie deklarowała światopogląd materialistyczny. Tym bardziej że bardzo dobrze pamiętano okupację hitlerowską, gdy Niemcy wymordowali lub przynajmniej uwięzili znaczną część polskiego duchowieństwa. W żadnym razie nie da się z tym porównać nawet jedyne go okresu w historii Polski Ludowej, gdy władza podjęła rzeczywiste prześladowania kleru, czyli lat 1953-1956. Co ciekawe, było to już po śmierci Stalina, który do końca nie pozwalał ekipie Bieruta na tego typu ekscesy, najwyraźniej zdając sobie sprawę, że w kraju potencjalnie przyfrontowym mogłoby to wywołać niepożądane nastroje w społeczeństwie.

Władza PPR, a potem PZPR przez cały okres swojego istnienia zabiegała o uzyskanie legitymacji społecznej.

Październikowy przełom 1956 r. ostatecznie zamknął okres walki państwa z Kościołem i rozpoczął epokę pokojowego współistnienia, które w czasach rządów Gierka, a szczególnie Jaruzelskiego, przekształciło się w bliską współpracę coraz mniej ideologicznej władzy z coraz bardziej pragmatyczną hierarchią kościelną. Ukoronowaniem tej współpracy okazały się porozumienia Okrągłego Stołu z 1989 r. – wspólne dzieło ekipy rządzącej i episkopatu wspieranego przez Watykan.

Charakterystycznym elementem polityki władz Polski Ludowej wobec Kościoła był udział działaczy katolickich w organach państwa. Jest to element zwykle marginalizowany,

a dziś, gdy dominuje IPN-owska optyka historyczna, sprowadzany głównie do wymiaru „agenturalnego”. To także skutek klerykalnego podejścia do historii Kościoła, które nakazuje uważać za istotne działania kardynałów Wyszyńskiego czy Wojtyły, ale już aktywność świeckich katolików – w takim samym stopniu akceptujących realia polityczne PRL – postrzega się w najlepszym razie jako coś mało istotnego, w najgorszym zaś jako „kolaborację z wrogami Kościoła”.

Fenomen w bloku

A przecież udział środowisk katolickich w życiu politycznym Polski Ludowej, nawet jeśli miał często charakter fasadowy, stanowił

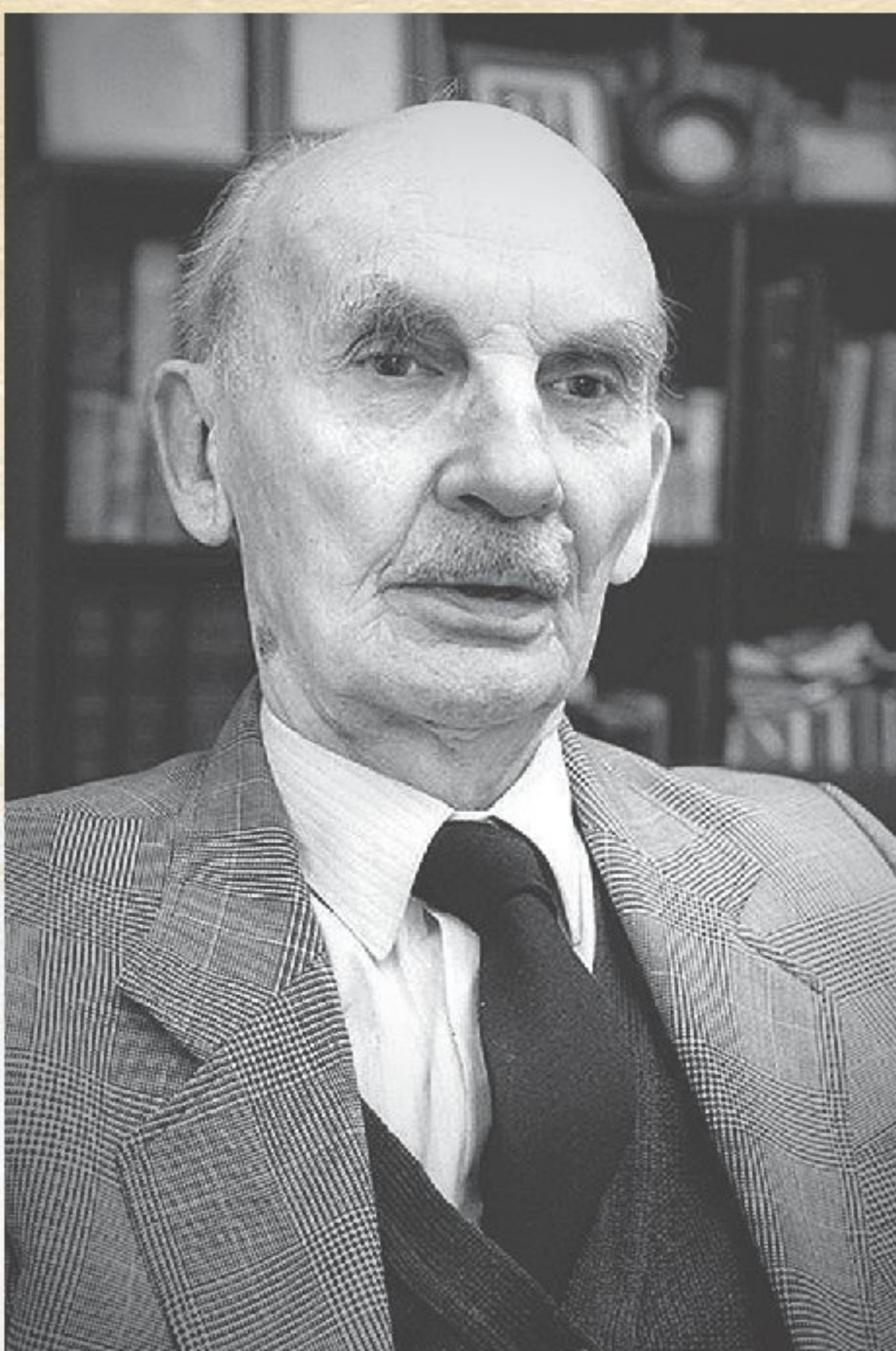
swoisty fenomen na tle całego bloku radzieckiego. Przywódcy partii rządzącej doskonale wiedzieli, że w prorządowych katolikach mają sojuszników nie do końca szczerych, nieakceptujących w stu procentach ich polityki, a już na pewno nie ideologii. W przedwojennej Polsce nie było bowiem tradycji katolicyzmu lewicowego. Wręcz przeciwnie: kler stanowił polityczne zaplecze sił najbardziej „reakcyjnych” i antykomunistycznych, zwłaszcza endecji, w wymiarze społecznym, zaś najbliższym było mu do ziemiaństwa i prawicowej części inteligencji. Nawet sanacja nie cieszyła się zaufaniem ludzi Kościoła, a co dopiero wszelkie siły na lewo od niej.

A jednak zasadnicza zmiana sytuacji geopolitycznej Polski po II wojnie światowej doprowadziła do pojawienia się kilku ośrodków katolickich, które zaakceptowały nową rzeczywistość, definitywnie zamykając swoje przedwojenne sympatie i antypatie polityczne. Dwa najważniejsze pojawiły się już w 1945 r.: w marcu zaczęto wydawać w Krakowie „Tygodnik Powszechny”, a w listopadzie w Warszawie tygodnik „Dziś i Jutro”. O ile ta pierwsza inicjatywa miała wsparcie Kurii Metropolitalnej i osobiście abp. Adama Sapiehy, o tyle druga stanowiła inicjatywę całkowicie świecką, a jej relacje z hierarchią kościelną okazały się niełatwe.

Przywódcą środowiska „Dziś i Jutro”, w 1952 r. przekształconego w Stowarzyszenie PAX, był Bolesław Piasecki, którego trafnie scharakteryzował po latach Stefan Kisielewski: „Postać niezwykła. Przed wojną wódz Falangi, niby taki szalenie agresywny, faszystowski, czort wie jaki. W czasie wojny stworzył Konfederację Narodu, która się biła, ale biła się także chyba z Rosjanami, bo oni poszli na Wschód. W rezultacie został aresztowany. Siedział w Lublinie na Zamku. Tam w jakiś sposób przekonał podobno gen. Sierowa, przekonał go do siebie. No i go nie rozstrzelali, jakby można było sądzić, tylko oddali polskim władzom. UB przywiózł go do Warszawy. Siedział na Rakowieckiej, ale go wozili na rozmowy do Gomułki, bo zastanowiło wszystkich, że Rosjanie go jednak nie wykończyli. Przekonał Gomułkę, że potrzebna jest nowa grupa katolicka, prorządowa. Zdumiewająca ewolucja, bo jeszcze dwa lata przedtem oni wydawali mapę z granicą od Morza Bałtyckiego do Czarnego. Polska narodowa, antykomunistyczna bardzo, a tu nagle stał się katolickim komunistą”.

Pierwsi w Sejmie

Środowisko kierowane przez Bolesława Piaseckiego było pierwszym, które uzyskało miejsce w budowanym dopiero systemie politycznym Polski Ludowej. Już bowiem w Sejmie ustawodawczym, wyłonionym w styczniu 1947 r., znalazło się trzech



Aleksander Bocheński znalazł się wśród przedstawicieli Katolicko-Społecznego Klubu Poselskiego w Sejmie ustawodawczym, wyłonionym w styczniu 1947 r.

jego przedstawicieli tworzących Katolicko-Społeczny Klub Poselski: Witold Bieńkowski, Aleksander Bocheński i Jan Frankowski. Bieńkowski był przedwojennym pisarzem i publicystą, w czasie okupacji wraz z Zofią Kossak-Szczucką organizował pomoc dla Żydów w ramach Żegoty. Ale miał być też inicjatorem skrytobójczego mordu na Jerzym Makowieckim i Ludwiku Widerszalu (szefach Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK oskarżonych o sympatie prokomunistyczne) dokonanego w czerwcu 1944 r. Zresztą Bieńkowski dość szybko zerwał ze środowiskiem Piaseckiego – w przeciwieństwie do Aleksandra Bocheńskiego, który pozostał wierny PAX przez większość życia. Ten bowiem publicysta i pisarz, prosenacyjny i antysowiecki konserwatyista z kresowej rodziny ziemiańskiej, już pod koniec wojny doszedł do wniosku, że Polska musi odtąd opierać się na współpracy z Rosją, czemu dał wyraz w głośnej książce „Dzieje głupoty w Polsce”, wydanej w 1947 r. Równocześnie przez pierwszą powojenną dekadę pełnił funkcję dyrektora Browarów Okocimskich,

a w późniejszym piarstwie propagował tradycje pozytywizmu gospodarczego i opisywał historię przemysłu w Polsce. I choć posłem był tylko przez jedną kadencję (do 1952 r.), to do czynnego zaangażowania politycznego powrócił w latach 80., popierając stan wojenny i wchodząc do Rady Krajowej prorządowego Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że przewodniczącym PRON był od początku Jan Dobraczyński, przedwojenny narodowiec, a w czasie wojny również działacz Żegoty i oficer AK (w 1988 r. awansowany przez gen. Jaruzelskiego do stopnia generała brygady w stanie spoczynku), czołowy katolicki literat w powojennej Polsce, którego liczne powieści w masowych nakładach wydawał Instytut Wydawniczy PAX. Dobraczyński z kolei reprezentował środowisko Piaseckiego w Sejmie PRL I kadencji w latach 1952-1956. Co ciekawe, gdy w kwietniu 1956 r., na fali postalinowskiej odwilży uchwalano ustawę legalizującą aborcję, Dobraczyński był jednym z dwóch zaledwie posłów, którzy wystąpili przeciw – drugim był prof. Andrzej Wojtkowski, historyk z KUL, ojciec późniejszego biskupa warmińskiego Juliana Wojtkowskiego.

W pierwszym Sejmie PRL było jeszcze kilku innych posłów katolickich, m.in. Dominik Horodyński, pochodzący z rodziny ziemiańskiej były oficer Kedywu AK i powstaniec warszawski, później znany dziennikarz, korespondent radia i telewizji w Rzymie oraz redaktor naczelny warszawskiego tygodnika „Kultura”.

Odwilż i przełom październikowy okazały się krytycznym momentem dla Bolesława Piaseckiego. W Stowarzyszeniu PAX doszło do dwóch rozłamów: tzw. frondy młodych działaczy z Tadeuszem Mazowieckim i Januszem Zabłockim na czele w 1955 r. oraz secesji z 1956 r., gdy PAX opuścili m.in. posłowie Jan Frankowski i Konstanty Łubieński. W tym samym czasie Watykan oficjalnie potępił publicystykę ▶

► Piaseckiego, on sam zaś w krytycznych dniach Października 1956 r. niedwuznacznie opowiedział się przeciwko demokratyzacji i nastrojom antyradzieckim. W związku z tym po powrocie Władysława Gomułki do władzy powszechnie oczekiwano likwidacji PAX i końca kariery politycznej jego przywódcy. Jednak po spotkaniu Piaseckiego z nowym I sekretarzem na początku 1957 r. okazało się, że PAX będzie działał dalej, choć w przeprowadzonych wówczas wyborach do Sejmu II kadencji jego działacze nie uzyskali mandatów poselskich.

Powrócili za to w kolejnej kadencji i odtąd przez następnych 30 lat koło poselskie PAX było stałym elementem sejmowego krajobrazu. Początkowo liczyło tylko trzech posłów, później liczba ta wzrastała – aż do 10 w 1989 r. Byli wśród nich m.in. syn przedwojennego premiera Andrzej Kazimierz Grabski (zmarł w 1965 r.), znany chirurg i dyrektor warszawskiego Szpitala Praskiego, w czasie wojny zastępca komendanta głównego Konfederacji Narodu – Jerzy Hagmajer (był posłem do 1976 r.), a także byli akowcy zesłani pod koniec wojny na Syberię – Józef Knapik (poseł kielecki do 1969 r.) i Ryszard Reiff (zasiadał w Sejmie w latach 1965-1969 i 1980-1985).

Wrzód na d...

Takim ludziom w czasach stalinowskich dawał schronienie w swojej organizacji Bolesław Piasecki, który jednak przez długie lata sam nie miał wstępu na salę poselską. Po raz pierwszy zasiadł w Sejmie dopiero w 1965 r., gdy coraz mniej było we władzach PRL przedwojennych komunistów i socjalistów, zwłaszcza żydowskiego pochodzenia, którzy nigdy nie pogodzili się z takim awansem wodza przedwojennej Falangi. Jeden ze starych komunistów, wiceminister spraw wewnętrznych Antoni Alster, tak mówił o Piaseckim pod koniec 1960 r. (co odnotował Mieczysław Rakowski w swoich dziennikach): „Jest to facet ambitny, który kiedy tylko może, ciosa nam kołki na głowie. Jego organizacja ma 120 mln rocznego obrotu. Dla nas faktycznie



Wręczenie Nagrody Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka przez Stowarzyszenie PAX. Od lewej: ks. prof. Mieczysław Żywczyński, Jan Dobraczyński, Bolesław Piasecki, w drugim rzędzie Tadeusz Mazowiecki. Warszawa 1954 r.

jest bezużyteczna. Chcieliśmy, aby był to wrzód na dupie Wyszyńskiego, a tymczasem uplasował się na naszym tyłku. Nikt jednak nie ma odwagi go przeciąć. Niektórzy wciąż jeszcze wyobrażają sobie, że może kiedyś się przydać”.

Rzeczywiście, w marcu 1968 r. prasa podlegająca Piaseckiemu (zwłaszcza „Słowo Powszechne”) bardzo zaangażowała się w kampanię antysemicką, która usunęła z władz takich ludzi jak Alster. A gdy Gomułkę zastąpił Edward Gierek, już w czerwcu 1971 r. przywódca PAX awansował na członka Rady Państwa PRL. Ówczesny członek Biura Politycznego KC PZPR Józef Tejchma odnotował wtedy w swoich dziennikach „pewien niesmak”, dodając: „Piasecki wywołuje irracjonalne wręcz odruchy niechęci. Bohdan Czeszko mówił, że nie wie dlaczego, ale jest kurwa niezadowolony. Jest po prostu niezadowolony, że taka sprawa zaistniała. Jestem przekonany, że partia niewiele zyskuje na takim posunięciu, choć chłodno rzecz biorąc, Piasecki przez 25 lat działa na rzecz Polski Ludowej i awans ten wydaje się logiczny. A jednak budzi to nazwisko jakieś wzburzenie umysłów, jakiś odruchowy protest”.

Z kolei Rakowski zapisał wówczas informację, że „idea powołania go do Rady Państwa wylęła się w głowach Szlachcica i Kani. Być może chcieli mu w ten sposób zapłacić za rolę, jaką odegrał w marcu 1968 r.,

a także wynagrodzić to, że musi zrezygnować z marzeń o przekształceniu PAX w ruch polityczny”.

Bycie liderem czwartej, katolickiej partii politycznej w PRL – obok PZPR, ZSL i SD – było niewątpliwie największym marzeniem Piaseckiego. Ale nie jedynym. Jak stwierdził Stefan Kisielewski: „Jego marzeniem było, żeby zostać katolickim wicepremierem. Spełniło się dopiero po jego śmierci. Niestety, został nim mało znany człowiek, Komender. On by może ciekawiej się popisał”.

Wspomniany Zenon Komender był trzecim z kolei przewodniczącym Stowarzyszenia PAX. Po śmierci Piaseckiego 1 stycznia 1979 r. jego następcą został Ryszard Reiff, który jednak po powstaniu Solidarności chciał zerwać z prorządowym kierunkiem organizacji. Dał temu wyraz 13 grudnia 1981 r., gdy jako jedyny członek Rady Państwa sprzeciwił się wprowadzeniu stanu wojennego. Został za to usunięty ze wszystkich stanowisk i na czele PAX zastąpił go właśnie Komender, który w latach 1982-1985 rzeczywiście był wicepremierem, a później, do końca PRL, wiceprzewodniczącym Rady Państwa. Obie te wysokie funkcje pełnił u boku gen. Jaruzelskiego, notabene swojego szkolnego kolegi z Gimnazjum Księży Marianów na warszawskich Bielanach. Komender to kolejny dawny akowiec i narodowiec, a przy tym wieloletni więzień stalinowski, który tak wysoko awansował.

Zresztą w latach 80. działacze PAX można było spotkać na wielu ekspozowanych stanowiskach: poznański prawnik prof. Alfons Klafkowski w 1982 r. zastąpił Reiffa w Radzie Państwa, w latach 1985-1989 był zaś pierwszym w historii Polski prezesem Trybunału Konstytucyjnego, natomiast znany publicysta międzynarodowy i politolog Janusz Stefanowicz (wiceprzewodniczący PAX i poseł) w latach 1984-1988 był ambasadorem PRL w Paryżu.

Pluralizm wśród katolików

Ale PAX nie był jedyną organizacją katolicką reprezentowaną we władzach powojennej Polski. Przełom październikowy umożliwił zaistnienie faktycznego pluralizmu także w środowiskach katolików świeckich. Dzięki temu w 1957 r. powstało Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, którego pierwszym prezesem (do 1968 r.) został Jan Frankowski, zasiadający w Sejmie bez przerwy przez ćwierć wieku (w latach 1947-1972). Kolejnymi liderami ChSS byli Zygmunt Filipowicz (do 1974 r.) i Kazimierz Morawski, który w 1989 r. przekształcił stowarzyszenie w Unię Chrześcijańsko-Społeczną, która w 1996 r. przystąpiła do koalicji Sojuszu Lewicy Demokratycznej jako jeden z autonomicznych podmiotów. Sam Morawski w latach 1982-1989 zasiadał w Radzie Państwa, później był doradcą prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Wśród PRL-owskich organizacji katolickich ChSS jako jedyna skupiała także chrześcijan innych wyznań. Świadectwem tego były przyznane stowarzyszeniu w 1985 r. mandaty poselskie dla czołowego działacza prawosławnego z Podlasia Eugeniusza Czykwina i przedstawiciela społeczności luterańskiej na Mazurach Wiktora Leyka. Trudno temu się dziwić, wszak ChSS nie wywodziło się, jak PAX, ze środowisk narodowo-katolickich (zresztą Frankowski miał po ojcu żydowskie korzenie), za to skupiało zdumiewająco wielu ludzi pochodzących z przedwojennego ziemiaństwa, a nawet arystokracji. Kilkuosobowe koło ChSS było w Sejmie PRL najbardziej „herbową”

frakcją, z takimi postaciami jak Stanisław Jan Rostworowski (1972-1985) czy wspomniany Kazimierz Morawski (1976-1989).

Najbardziej znanym arystokratą we władzach PRL był jednak Konstanty Łubieński, pochodzący ze znanej hrabiowskiej rodziny, w latach 30. XX w. związany z grupą młodych prosanacyjnych konserwatystów (środowisko Jerzego Giedroycia oraz braci Adolfa i Aleksandra Bocheńskich), potem oficer Armii Krajowej, gdzie dowodził Inspektoratem Mielec, po wojnie działacz PAX, z którym rozstał się w 1956 r. W Sejmie PRL zasiadał od 1952 r. do śmierci w 1977 r., przez ostatnich kilkanaście miesięcy życia był zaś członkiem Rady Państwa.



Kazimierz Morawski i Jan Dobraczyński na posiedzeniu Sejmu PRL IX kadencji. Warszawa, 6 listopada 1985 r.

Z osobą Łubieńskiego wiązą się powikłane losy najbardziej znanego z katolickich kół poselskich – Znak. Jego nazwa pochodziła od tytułu krakowskiego miesięcznika wydawanego od 1946 r. pod redakcją m.in. Stanisława Stommy. Ten pochodzący z Wilna prawnik i publicysta już rok po wojnie sformułował koncepcję zaangażowania katolików w życie duchowe i kulturalne, ale nie polityczne, co oznaczało pogodzenie się z powojenną rzeczywistością i nowym ustrojem. Jednak 10 lat później, na fali polskiego Października, to właśnie ludzie ze środowiska „Znaku” i „Tygodnika Powszechnego” (czasopism reaktywowanych po latach 1953-1956) zdecydowali się

na aktywność polityczną. Ich bazą społeczną były tworzone wówczas w największych miastach Kluby Inteligencji Katolickiej (KIK).

W Sejmie wybranym w styczniu 1957 r. znalazło się pięciu posłów koła Znak: Stomma jako przewodniczący, znany publicysta i kompozytor o prawicowych poglądach Stefan Kisielewski, czołowy pisarz katolicki Jerzy Zawieyski, wykładowca KUL Zbigniew Makarczyk oraz tarnowski sadownik Antoni Gładysz (ten ostatni szybko opuścił koło, a potem wyjechał do USA). W trakcie kadencji dołączyło do nich kilku kolejnych posłów niezrzeszonych: Konstanty Łubieński, Miron Kołakowski (advokat z Częstochowy, przed wojną i podczas okupacji działacz Stronnictwa

Narodowego), Paweł Kwoczek (przedwojenny działacz narodowy na Opolszczyźnie), Wanda Pieniężna (przedwojenna działaczka narodowa na Warmii i Mazurach) i Kazimierz Skowroński (nauczyciel historii z Kolbuszowej, były działacz Mikołajczykowskiego PSL). Znaczącym faktem było też powołanie Jerzego Zawieyskiego w skład Rady Państwa, gdzie zasiadał do kwietnia 1968 r. i został odwołany wskutek nagonki po jego sejmowym wystąpieniu w obronie protestujących studentów.

W Sejmie wybranym w 1961 r. koło Znak zmniejszyło się już do pięciu osób: obok Stommy, Zawieyskiego, Kisielewskiego i Łubieńskiego pojawił się znacznie młodszy od nich Tadeusz

► Mazowiecki, redaktor naczelny warszawskiego miesięcznika „Więź” (był posłem do 1972 r.). W epoce Gomułki i wczesnego Gierka koło Znak odgrywało rolę nieformalnej opozycji sejmowej, lecz opozycji akceptującej ustrojowe i geopolityczne realia PRL, a krytykującej władzę w konkretnych sprawach, zwłaszcza związanych z relacjami państwo-Kościół, prawami obywatelskimi i polityką gospodarczą. Dlatego też skład koła w każdej kadencji się zmieniał, aż w połowie lat 70. z pierwotnej grupy pozostał tylko Stomma, który karierę poselską zakończył wstrzymaniem się od głosu w sprawie zmian w Konstytucji PRL w lutym 1976 r.

Wyrzuceni z pamięci

Od tej pory koło Znak przejęli działacze o znacznie bardziej prorządowych, ale też endeckich i chadeczkich poglądach, jak historyk z KUL prof. Ryszard Bender (poseł w latach 1976-1980 i 1985-1989), były akowiec Wacław Auleytner (zasiadał w Sejmie w latach 1972-1985) czy lider tej grupy Janusz Zabłocki (poseł w latach 1965-1985). Na fali zmian politycznych w 1981 r. utworzyli oni Polski Związek Katolicko-Społeczny, który odtąd stał się trzecią organizacją

katolików świeckich – obok PAX i ChSS. Marzeniem Zabłockiego, który w młodości był żołnierzem AK i powojennego podziemia (ujawnił się podczas amnestii w 1947 r.), było utworzenie w PRL partii chrześcijańsko-demokratycznej, jednak nawet jego poparcie dla stanu wojennego i wejście do władz PRON nic tu nie pomogło. Tym bardziej że w 1984 r. Zabłocki został usunięty z funkcji prezesa PZKS przez jeszcze bardziej prorządową grupę narodowców.

Za narodowca uchodził też związany początkowo z PZKS ekonomista z KUL prof. Jerzy Ozdowski, który w ostatniej dekadzie PRL zrobił oszałamiającą karierę: w kwietniu 1980 r. został członkiem Rady Państwa, w listopadzie tego samego roku wicepremierem, a w lipcu 1982 r. – wicemarszałkiem Sejmu, którym pozostał do czerwca 1989 r.

I właśnie wybory czerwcowe w 1989 r. okazały się końcem politycznej roli katolików świeckich funkcjonujących w elitach politycznych PRL. Bo chociaż jeszcze we wrześniu tego roku Rakowski – już jako I sekretarz KC PZPR – notował po spotkaniu z liderami PAX, ChSS i PZKS: „Razem mają 23 posłów. Jak do tej pory, nie zawiedli nas”, to już w listopadzie 1989 r. w tym samym

gronie jego rozmówcy narzekali na prezydenta Jaruzelskiego, że „nie uwzględnia ich interesów, a ściślej – nie dostrzega ich jako rzeczywistych sojuszników partii” oraz że „pozostali sami, nikt nie wyciąga do nich ręki (chodzi o partię)”.

Ale trudno, żeby było inaczej, skoro sama PZPR była już wtedy w przeddzień samorozwiązania, a hierarchia kościelna i kler zdecydowanie postawiły na solidarnościową prawicę. Ta zaś nie potrzebowała „kolaborantów komuny” (z jednym wyjątkiem – Ryszarda Bendera, który w III RP trzykrotnie był senatorem, reprezentując najbardziej antykomunistyczne partie prawicowe), a gdy powstał IPN, bezwzględnie zaczęła ich lustrować. Dlatego katolicy, którzy akceptowali Polskę Ludową jako swoją jedyną ojczyznę, nie mogą dziś liczyć na dobrą pamięć. A przecież byli to nieraz ludzie, którzy swój patriotyzm czynnie udowodnili podczas wojny, wchodząc zaś do organów władzy PRL musieli porzucić swój wcześniejszy antykomunizm, a często i skrajny nacjonalizm. Czy to się komuś podoba, czy nie, byli de facto jedynymi legalnymi reprezentantami tej części społeczeństwa, która pozostała silnie związana z Kościołem.

Paweł Siergiejczyk